Opłata uiszczona ryczałt

Nr. 3. Cena 70 gr

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

PISMO POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDJATRYCZNE

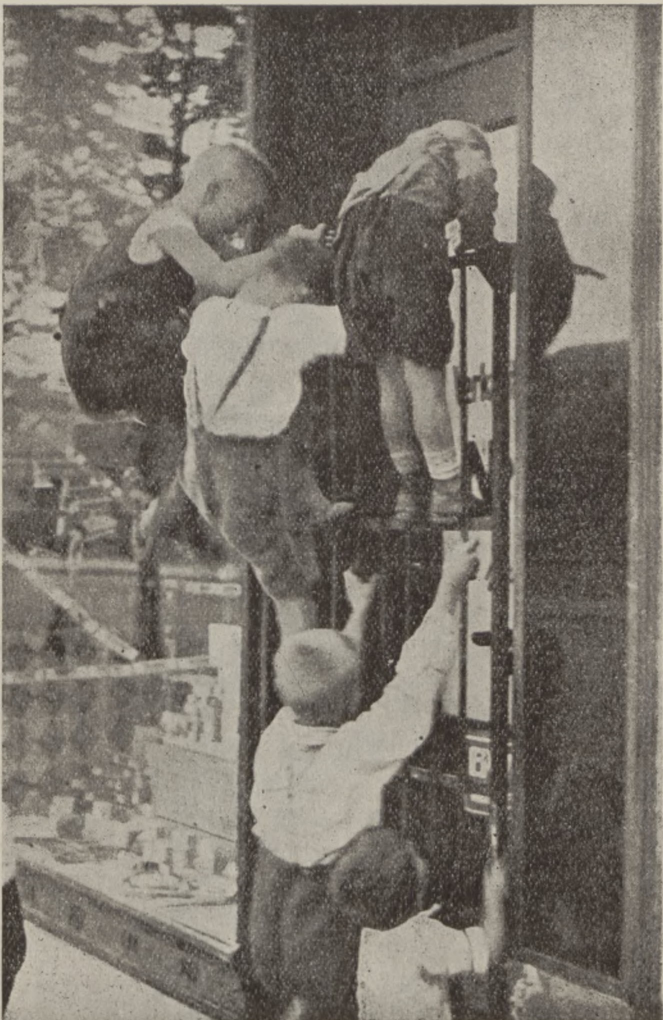
ROK VI. Nr. 3.

MŁODA · MATKA

DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · ZDROWIU
I · WYCHOWANIU · DZIECKA · DO · LAT · SIEDMIU

POPIERANY · PRZEZ · POLSKIE · TOWARZYSTWO · PEDJATRYCZNE

DZIECI WIELKIEGO MIASTA



Dzieci zostawione na ulicy bez opieki bawią się jak umieją. — Pomysłów im nie brak.

Czy niemowlę może być nerwowe?

Zdawałoby się, że nerwowymi czyni nas tylko życie, że w młodości naszej silni i zrównoważeni stajemy się neurastenikami dopiero pod wpływem albo najrozmaitszych przeciwności, lub chorób, czy szkodliwych nałogów, jak alkohol, tytoń i t. p. Niestety, tak w istocie nie jest, przynajmniej ogólnie, i, trzeba to stwierdzić: z „nerwami“ człowiek przychodzi już na świat: jeden z silniejszemi, drugi ze słabszemi, a inny zupełnie nic niewartemi.

To, jakim człowiek się rodzi, nie zależy jedynie od dobrze lub źle odbytego porodu; zarówno to wszystko, co odnosi się do jego zdrowia fizycznego, jak psychicznego. Działanie t. zw. praw dziedziczności, a w polskiej mowie utrwalone w przysłowiu: „niedaleko pada jabłko od jabłoni“ właśnie przedewszystkiem rozciąga się na sferę ludzkiej psychiki. A psychika ta czy inna ma swój wyraz już w najwcześniejszej młodości — w niemowlęctwie, ba nawet już w pierwszych dniach życia człowieka.

Nerwowość i niemowlę! Zdaje się, że dzisiejsi rodzice nie wątpią wcale, że niemowlę może być nerwowe, zdaje się jednak również, że dopatrują się tej nerwowości raczej w reagowaniu dziecka na rozmaite zjawiska płaczem lub krzykiem, a nie widzą jej w całym szeregu innych objawów u dziecka, które mało lub wcale nie płacze i nie krzyczy.

Bezwątpienia płacz i krzyk dziecka może nam powiedzieć bardzo wiele, nie zawsze jednak, można je złożyć na karb nerwowości. Wszak dziecko najzupełniej normalne płacze, gdy jest głodne, płacze, kiedy mu zimno, płacze, ba nawet (niektóre zresztą zupełnie nie „nerwowe“ dzieci) zanosi się, gdy mu coś dolega. W płaczu i krzyku dziecka zdrowego jest, jednak, pewna, zupełnie zasadnicza różnica. Dziecko zdrowe uspakaja się po zaspokojeniu głodu lub po usunięciu tego wszystkiego, co mu sprawiało pewne fizyczne dolegliwości, na które ono płaczem zareagowało; u dziecka nerwowego nic podobnego nie znajdziemy: płacze, właściwie, ogólnie mówiąc bez powodu, płacze poprostu ot tak, bez przyczyny „samo z siebie“. To jest jego naturalny humor, zupełnie taki sam, jaki cechuje i dorosłego nerwowca, który może być smutny i „zdenerwowany“ bez powodu istotnego lub z powodów tak błahych, jakie człowieka psychicznie normalnego nie wytrąciłyby wcale z równowagi. — Otóż i u niemowląt nerwowych ta ich psychiczna równowaga jest może najbardziej wartościowym sprawdzaniem stanu ich „nerwów“. Już w samym wyrazie twarzy dziecka, w jego oczach, w jego spojrzeniu dobry obserwator może stwierdzić brak tej równowagi; pewien niepokój, jakgdyby ciągłego oczekiwania jakiejś, niewiadomo

skąd mającej przyjść, przykrości, pewien charakterystyczny grymas, na który składa się albo zmarszczka nad oczami, albo mocno zarysowane fałdy między nosem i ustami tworzą obraz jakiegoś stałego trwożliwego napięcia, które częstokroć wyładowuje się zupełnie bez widocznego powodu napadami płaczu lub krzyku.

Ta nierównowaga, między innemi, powoduje również tak charakterystyczną różnicę w ustosunkowaniu się niemowlęcia zdrowego i nerwowego do otoczenia — i nie tylko do obcego, lecz nawet do najbliższego, do własnych rodziców. I tu wyraża się ona, przedewszystkiem, pewną nieufnością.

Dziecko zdrowe na każdą nową spostrzeganą osobę patrzy jakby przez pryzmat pewnego wnioskowania, z którego może wyciągnąć różne wnioski, ba idące tak daleko, że jedna twarz podoba mu się, wywołując w nim uśmiech przyjazny, inna jest mu obojętna, a inna jeszcze wytwarza w niem pewne uczucie przykre, co może objawić się nawet płaczem. Dziecko niezdrowe najczęściej nie potrafi zdobyć się na taką wybiórczość i w stosunku do obcych raczej kieruje się najprymitywniejszemi, czysto zwierzęcemi odruchami — bojaźni, a że, jak zwierzę, nie potrafi uciekać, więc zaczyna „drzeć się“ w niebogłosy, bo to jest jego jedyny ratunek i ucieczka.

Ta nierównowaga psychiczna dobitnie zaznacza się w zachowaniu się niemowlęcia pozostawionego samemu sobie. Jeżeli, wypadkowo, nie śpi, nie potrafi ono przez krótki nawet czas pozostawać samo, powiedziałbym samo „z własnemi myślami:“ potrzebuje, aby ciągle czuwała matka lub piastunka; ich nieobecność wywołuje w nim uczucie strachu lub niepokoju, który naturalnie przeradza się w przeraźliwy krzyk i długotrwały płacz.

Zwłaszcza noce są najokropniejsze i dla dziecka i dla istotnie nieszczęśliwej matki. Nie można mówić o zupełnej zdolności nawet normalnego dziecka do samoopanowania, jednak już nawet w pierwszych miesiącach życia w pewnym zakresie dziecko zdolność tę posiada i ona właśnie stanowi o tej równowadze psychicznej. Ta niemożność opanowania się z jednej strony, z drugiej ta łatwość, z jaką dziecko nerwowe reaguje na wszystko, co je otacza są przyczyną tych bezsennych nocy; bo, jak już to wyżej powiedziałem, nie może i nie umie pozostawać samo. „A — a, kotki dwa;“ chodzi matka po przyćmionej sypialni — z dzieckiem na ręku (bo o leżeniu mowy niema), przemawia do tego swego najdroższego skarbu, śpiewa mu już dziesiątą, czy dwudziestą kołysankę, huśta i do góry i w bok, tłumaczy mu jego nierozsądek, „że to wstyd, aby takie grzeczne dziecko o tej porze nie spało, i synek już zmęczony i mamusia zmęczona, że synuś będzie grzeczny, zaraz zaśnie, dostanie jutro dobrego mleczka, a - a, kotki dwa...“ O rozpaczy, chwilę była cisza, a po niej zaczyna się jeszcze przeraźliwszy płacz, przechodzący w jakiś dziki, przenikający do głębi krzyk. Nareszcie

spokój, ba, czy na długo: najczęściej na godzinę, nieraz krócej nawet, potem ta sama historja z perswazjami, ze śpiewem, z huśtaniem. I tak kilka razy w nocy. Bez przesady: trzeba w sobie mieć wielką miłość, jaką posiada matka, aby nie zniechęcić się do takiego dziecka. Ta bezsenność to może najbardziej przykry objaw nerwowości niemowlęcia, najbardziej przykry i najbardziej szkodliwy, bo w rezultacie prowadzi do fizycznej już słabości, pozbawiając organizm tak niezbędnego zawsze wypoczynku.

Nie dziwnego, że chwiejność cechująca system nerwowy dziecka, nerwowego powoduje również zaburzenia w apetycie — najczęściej jego brak, a, z drugiej strony, niezdolność do przystosowania się do regularnego przyjmowania posiłków.

Niestety, muszę w tem miejscu zaznaczyć, że matki, wbrew temu, co by nakazywała pedagogika w tym właśnie wypadku, postępują nierozsądnie, godząc się, że tak powiem, na zmienny rozkład godzin posiłków, wyznaczany jej przez dziecko. Już nie ze względu na możliwe z tego powodu zaburzenia w odżywianiu, ale z tytułu najbardziej wskazanej u dzieci nerwowych i najbardziej łatwej do przeprowadzenia dyscypliny wychowawczej takie „dogadzanie“ jest jeszcze jednym szczeblem wyżej do rozwijania tej nerwowości. Brak apetytu nie jest w danym wypadku istotnym, jest raczej wynikiem chwilowego kaprysu, podyktowanego tą chwiejnością psychiczną.

d. c. n.

Dr. M. Gromski



Najważniejsze błędy w odżywianiu niemowląt.

Włączanie do jadłospisu niemowlęcia pokarmów nieodpowiednich co do ilości i jakości.

Wspominałam już w poprzednim artykule, że nie należy wprowadzać do jadłospisu dziecka w pierwszym roku życia jaj, mięsa, czekolady, cukierków i t. p. łakoci.

Często wygłaszają matki następujące zdanie: „Moje dziecko chce jeść tylko to co dorośli“. Otóż takie niewinne na pozór zdanie świadczy o tem, że matka bez zastanowienia daje dziecku kosztować wszelkie potrawy: dziś da dziecku łyżkę kapuśniaku, jutro — ciastko

z kremem, pojutrze — kawałek serdelka. Nic więc dziwnego, że później kaszka i jarzynki nie smakują. Najczęściej niemowlę wcale nie domaga się tych potraw — łakomstwa uczy je bezmyślnie sama matka. O ile mamy do czynienia z dzieckiem naprawdę łakomem, należy je usuwać z pokoju na czas jedzenia dorosłych, jeśli zaś warunki mieszkaniowe na to nie pozwalają, należy je nakarmić przed posiłkiem dorosłych.

Poza podawaniem nieodpowiednich pokarmów spostrzegamy często podawanie zwykłych pokarmów w nieodpowiednich ilościach. Dotyczy to przedewszystkiem mleka, podawanego bądź w zamałej, bądź w zadużej ilości. Matki, które przygotowują mieszanki dla młodszych niemowląt, często do końca roku rozcieńczają mleko wodą, lub klejem. Dla dziecka starszego rozcieńczone mleko ma zbyt małą wartość odżywczą, można bez obawy od siódmego miesiąca życia wprowadzać stopniowo mleko pełne.

Naodwrót spostrzegamy niekiedy niemowlęta zalewane poprostu olbrzymią ilością mleka. Zapamiętajmy sobie przeto, że ilość mleka krowiego podawana w końcu drugiego półrocza życia nie powinna nigdy przekraczać od pól do trzech czwartych litra, zaś przy jednoczesnem podawaniu piersi winna być odpowiednio mniejsza. Niemowlę spożywające zbyt dużo mleka jest blade, nalane, cierpi na brak łaknienia i zaparcie stolca.

W tem miejscu muszę jeszcze raz podkreślić konieczność podawania niemowlętom jarzyn, które są źródłem witamin, a pozatem dzięki zawartości błonnika regulują czynność kiszek, dzięki zaś odmiennemu smakowi przyzwyczajają niemowlę do nowych wrażeń smakowych i ułatwiają nam przejście do pożywienia mieszanego.

Odżywianie niemowlęcia chorego.

Gdy niemowlę starsze karmione prawidłowo nagle zagorączkuje i traci w czasie choroby łaknienie matka często bez żadnego uzasadnienia wycofuje mu natychmiast pokarmy sztuczne i karmi tylko piersią. Ponieważ matka niemowlęcia starszego rozporządza już bardzo małą ilością pokarmu, dziecko głodzi się w czasie choroby, w okresie zaś zdrowienia trudno je niekiedy z powrotem przyzwyczaić do jedzenia tych potraw, jakie już poprzednio otrzymało. W czasie choroby można karmić niemowlę piersią nieco częściej, licząc się z jego brakiem łaknienia i łatwiejszą przyswajalnością pokarmu matki, nie należy jednak zrzekać się poprzednio podawanego pożywienia sztucznego, podając je jedynie w mniejszej ilości, W razie biegunki, towarzyszącej często rozmaitym schorzeniom wieku niemowlęcego, posługiwać się należy mieszankami leczniczemi, które w tych wypadkach lekarz przeznaczy, natomiast głodzenie dziecka w czasie choroby, przez podawanie znikomej ilości mleka kobiecego, jest niecelowe i niesłuszne.

Dr. M. Stopnicka

Sposób wykonania lawatywy.

Każda matka powinna dbać o to, aby dziecko codziennie oddawało stolec.

Wiemy o tem, że na normalny przebieg trawienia wpływa w pierwszym rzędzie odpowiednia djeta.

Jednakże niekiedy pomimo odpowiedniej djety dziecko cierpi na zaparcia i wówczas musimy się uciec do pomocy lawatywy, jako środka doraźnego.

Zadaniem lawatywy jest pobudzenie kiszki grubej, zapomocą wody, do opróżnienia mas kałowych.

Do wykonania zabiegu używamy u niemowląt i małych dzieci gruszki gumowej, u starszych dzieci irrygatora. Lepiej stosować gruszki z gumowem zakończeniem, niż z kościanem, gdyż to ostatnie łatwiej może uszkodzić kiszkę. Również do irrygatora można stosować miękką kankę gumową.

Do zwykłej lawatywy oczyszczającej używamy czystej wody o ciepłocie pokojowej. Przy użyciu wody ciepłej należy dodawać troszkę mydła lub oliwy.. Dobrze też działa lawatywa z lekkiego naparu z siemienia lnianego.

Objętość lawatywy zależy od wieku i wielkości dziecka.

Małemu niemowlęciu można wprowadzić mniej więcej około 50 cm. (3 łyżki stołowe). Około roku ilość ta wynosi od 100—150 cm., po roku 200 do 250 cm., (szklanka).

Odpowiednio do ilości wprowadzanego płynu posługujemy się różnej wielkości gruszką, bądź też irrygatorem.

Sposób wykonywania lawatywy jest następujący:

Niemowlę, jak również małe dziecko układamy na plecy, podkładając pod tułów i pośladki ceratkę, a na niej pieluszki. Lewą ręką podnosimy kończyny dolne do góry, przyginając do brzuszka, ażeby zwolnić napięcie mięśni brzucha, prawą zaś wprowadzamy kankę gruszki.

Gruszkę uprzednio napełniamy jednym z niżej wymienionych płynów, — koniec kanki smarujemy wazeliną.

Kankę należy wprowadzić na głębokość 3 — 5 cm. idąc w kierunku skośnym od góry w dół, t .j. do pleców. Po wprowadzeniu kanki powoli naciskamy gruszkę, opróżniając jej zawartość.

Powolne i delikatne wprowadzenie wody nie powoduje bólu.

Z chwilą opróżnienia gruszki wyjmujemy ją powoli i uciskamy pośladki, zamykając w ten sposób otwór kiszki grubej. Po 3 — 5 minutach zwalniamy ucisk, niemowle zostawiamy na pieluszkach, starsze dziecko sadzamy na nocniczek.

Niekiedy po wyjęciu gruszki następuje gwałtowne wytryśnięcie wody wraz z kałowemi masami.

Należy więc zabezpieczyć się w odpowiedni sposób (fartuch).

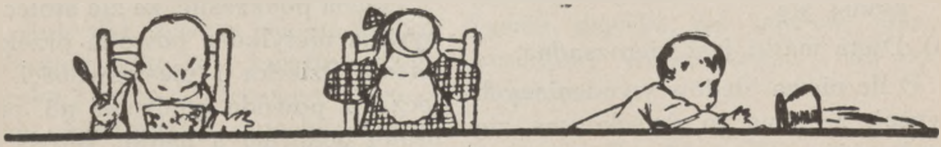
Lawatywę u starszych dzieci sto-

sujemy z ułożeniem na prawy bok, przy zgiętych kończynach, przyczem pamiętać należy, że przy stosowaniu lawatywy z irrygatora, ten ostatni musi być uniesiony 90 — 100 cm. ponad poziom łóżka. Zbyt wysokie ustawianie powoduje gwałtowne wlewanie się wody. Powoli wlewając, można wlać większą ilość wody.

Po wlaniu wody układamy dziecko na plecy i przytrzymujemy pośladki lub też polecamy zatrzymać wodę w ciągu 5 do 10 minut. Po tym czasie wypływa woda z kałem.

Niektóre matki stosują lawatywy przy wzdęciach brzuszka. — W tych przypadkach jest to zabieg zbyteczny, gdyż wystarczy wprowadzenie zwykłej kanki gumowej, uprzednio posmarowanej wazeliną, na głębokość 3 do 4 cm. Wprowadzenie rurki ułatwi odejście gazów.

D. Z. Glińska.



Złe stołeczki u niemowląt karmionych piersią.

Weźmiemy przykład: zgłasza się do porady matka z niemowlęciem w I kwartale życia, karmionem wyłącznie piersią; sposób odżywiania jak wiadomo najlepszy. Lecz matka nie jest zadowolona. Dziecko jest niespokojne ,źle sypia, dużo krzyczy, brzuch ma nieco wzdęty, czasami ma czkawkę, czasami trochę zrzuca zaraz po karmieniu pokarmem niezmienionym. Stołeczki przytem nie są takie, jak powinny być przy karmieniu naturalnem, — to zn. papkowate, zupełnie jednolite, o barwie żółtej, przypominające ugotowane żółtko. Są one pół-płynne, niejednolite, zawierają trochę śluzu i grudki, są częstsze niż zazwyczaj, czasami o barwie zielonkawej. Te lekkie zaburzenia i złe stołeczki u dzieci karmionych wyłącznie piersią, widuje się przeważnie w I kwartale życia.

Matki zwykle szukają przyczyny tego stanu we właściwościach rzekomo „szkodliwych" samego pokarmu, który ma być zbyt tłusty, lub zbyt chudy i t. p. Różne analizy pokarmu nie dają zwykle żadnego rozwiązania praktycznego i w większości przypadków są zupełnie zbędne, gdyż zaburzenia te zależą od innych przyczyn. Przyczyny tych stanów mogą pochodzić ze strony matki i ze strony samego dziecka. Ze strony matki wtedy, jeżeli istnieją błędy w sposobie karmienia, lub znaczne odchylenia od tych ilości pokarmu, jakie są należne dziecku w

stosunku do jego wieku i wagi. Może więc zdarzyć się, że:

1) Dziecko jest karmione nieregularnie, bez uwzględniania należytej przerwy nocnej i zbyt długo jest trzymane przy piersi.
2) Dziecko jest karmione względnie regularnie, lecz matka ma zbyt dużo pokarmu, dziecko ssie dobrze i wysysa za dużo.
3) Matka ma zamało pokarmu, dziecko odżywia się niedostatecznie, głodzi się.
4) Djeta matki jest nierozsądna.

O ile niema błędów wymienionych wyżej, a mimo to dziecko ma złe stołeczki, mogą one być uzależnione od właściwości i cech samego niemowlęcia, jego nadmiernej nerwowości i wrażliwości.

O tem można myśleć tylko po uprzedniem wykluczeniu błędów w sposobie karmienia. Trzeba sprawdzić, czy są zachowywane przepisy karmienia piersią. Zdrowe niemowlę, jak wiadomo, należy karmić 6 razy na dobę, co 3 godziny, z przerwą nocną, wynoszącą około 8 — 9 godzin, w czasie której dziecko może dostać tylko trochę herbaty. Trzymać przy piersi dziecko nie trzeba naogół dłużej, niż 10 minut.

Jeżeli samo uregulowanie karmienia nie wystarcza, aby stołeczki poprawiły się, należy przekonać się czy przy uregulowanym czasie karmienia, dziecko dostaje należną mu ilość pokarmu na dobę. Do tego celu służy obserwacja wagi dziecka, przynajmniej raz w tygodniu i ważenie dziecka przed i po karmieniu w celu sprawdzenia ilości wysysanego pokarmu.

Wtedy dopiero możemy ściśle ustalić, czy dziecko dostaje zadużo czy zamało. W I przypadku można ograniczyć jeszcze czas poszczególnych karmień do 8—5 minut, w drugim wypadku, o ile brak pokarmu jest wyraźny, przedłużanie czasu karmienia jest bezskuteczne i szkodliwe; należy wtedy pomyśleć o dokarmianiu dziecka.

Trzeba podkreślić, że złe stołeczki bywają nietylko z powodu przekarmienia dziecka i niestrawności, — lecz i z powodu głodzenia go, przy braku pokarmu u matki. Wtedy jedynem leczeniem może być tylko dodanie dziecku odpowiednich ilości pokarmu sztucznego.

Czasami niewątpliwy wpływ na stołeczki niemowlęcia może mieć nierozsądna djeta matki. Matki sądzą często, że w celu zwiększenia ilości pokarmu należy zbyt obficie odżywiać się, jadać dużo pokarmów tłuszczowo-białkowych (dużo mleka, jaj, masła), co zwykle wywołuje zaparcie lub inne zaburzenia, które nie mogą pozostać bez wpływu i na pokarm. Djeta karmiącej nie powinna znacznie odbiegać od tego, do czego matka w swojem środowisku jest przyzwyczajoną. Djeta powinna być urozmaicona, z uwzględnieniem przedewszystkiem jarzyn i owoców. Wogóle osoba karmiąca powinna jadać tak, aby sama nie miała żadnych zaburzeń kiszkowych.

Nie wolno, aby djeta była zbyt jednostronna i monotonna. Natomiast, obawa przed wszelkiemi kwa-

sami i t. p. jest przesadna i nieuzasadniona i może odbierać łaknienie. Wszelkie kwasy roślinne są dozwolone (cytryna, zupy kwaśne, pomidory, szczaw i t. p.). Spożycie do mięsa grzybów, lub musztardy albo chrzanu, byle w małych ilościach nie ma szkodliwego znaczenia jakie często temu przypisuje się.

Wreszcie zdarza się, że mimo braku wszelkich błędów w sposobie karmienia i przy dostatecznej dobowej ilości pokarmu dziecko ma złe stołeczki. Zdarza się to prawie wyłącznie tylko w I kwartale życia dziecka i bywa uzależnione od specjalnej wrażliwości dziecka nerwowego.

O ile jednak, pomimo złych stolców, dziecko normalnie przybiera na wadze, nie należy robić zasadniczych zmian w jego odżywianiu i cierpliwie czekać do chwili przekroczenia wieku 3 — 4-ch miesięcy. Sprawy te bowiem zwykle same stopniowo ulegają poprawie. W tych przypadkach, matka zwykle sama będzie osobą nerwową, powinna starać się o zachowanie spokoju i pogody ducha. Nerwowość i ustawiczny niepokój wśród najbliższego otoczenia dziecka ma bowiem niezaprzeczony wpływ także i na niemowlęta.

Dr. Jerzy Wiszniewski.



Z higjeny macierzyństwa.

Jednym z najpoważniejszych powikłań ciąży i porodu są tak zwane *drgawki porodowe* czyli konwulsje całego ciała lub niektórych części — wraz z utratą przytomności, przypominającą stan epileptyczny.

Najczęściej występuje ta choroba u silnych, tęgich, młodych pierwiastek, które podczas ciąży skarżą się na zmniejszone oddawanie moczu, obrzęki twarzy i kończyn, bóle głowy, wymioty, osłabienie pamięci, szum w uszach i zaćmienie w oczach. Wszystkie powyższe objawy dowodzą ciężkiego samozatrucia organizmu; nerki są chore, w moczu pojawia się dużo białka, może wystąpić niemożność oddawania moczu.

Dlatego podczas ciąży dobrze jest co pewien czas dawać mocz do analizy, i przy stwierdzeniu nienormalnych właściwości — natychmiast udać się do lekarza, aby zastosował odpowiednią djetę i odpowiednie leczenie.

Drgawki porodowe mogą wywołać wylew krwi do mózgu i łatwo powodować zapalenie płuc zachłystowe.

Dopóki lekarz nie przyjdzie — należy się postarać o jak największy spokój dla chorej, przyciemnić światło w pokoju, pilnować, aby chora podczas napadu nie poraniła się i nie pokąsała sobie języka w tym celu dobrze jest włożyć trzonek łyżki drewnianej, zawiniętej w chustkę, z boku między szczęki i obcierać śluz wychodzący z ust.

Lekarz przystępuje do jak najszybszego rozwiązania chorej, gdyż po rozwiązaniu zazwyczaj drgawki przechodzą szybko, chora wpada w stan śpiączki spokojnej, poczem się budzi i nic nie pamięta.

O ile drgawki po rozwiązaniu jeszcze trwają — to lekarz przystępuje do upustu krwi, stosowania narkotyków.

Jest to na szczęście rzadkie powikłanie o ile w ciąży był należyty dozór lekarski — odpowiedni tryb życia i dyjeta.

Dr. L. Śmiarowska

Jeszcze o imionach dzieci.

W poprzednim numerze omawialiśmy sprawę nadawania dzieciom imion niezwykłych, górnolotnych, nadmiernie poetycznie lub pompatycznie brzmiących. Nie wyczerpało to jeszcze naszego tematu. Mamy jeszcze grzechy na sumeiniu, a choć źródłem ich jest przeważnie miłość rodzicielska, tem niemniej rezultaty tej dość często dają się poważnie we znaki ofiarom tej miłości.

Otóż istnieje zwyczaj, że kochający rodzice spieszczają imię swego dziecka nie w jakiś tam zwykły utarty sposób, jak n. p. „Jaś, Janeczek, Januś", tylko na swój własny nie przypominający wcale imienia oficjalnego. Tak powstają różne „Dzidzie", „Jagódki", „Bobusie", „Kotki", „Żuczki" i t. p. Na razie wszystko jest w porządku: mały, rozkoszny bąk świetnie się prezentuje z takiem imieniem. Dodaje mu ono wdzięku, najczęściej doskonale zespala się ze swoim właścicielem, tworząc przemiłą i zabawną całość.

Niestety imiona, a raczej przezwiska te mają wadę: zespalają się właśnie zbyt mocno, no, a potem... Któż z nas nie zna czterdziestoletnich łysych Bobusiów, otyłych i podtatusiałych Żuczków, zwiędłych w ciężkiej pracy Jagódek? Mam bardzo miłą znajomą. Posiada ona wszelkie zalety i jeden tylko brak, a raczej nadmiar: przy wzroście 1 m. 56 cm. waży 75 kg. Trochę to zadużo, ale ostatecznie, wobec tylu innych zalet mogłoby nie rzucać się w oczy, gdyby nie to, że ta pani ma na imię „Muszka". Właściwie na imię ma poprostu Stefanja, ale cóż na to poradzić, skoro we wczesnem dzieciństwie otrzymała przezwisko

„Muszki“! Przypominała podobno wdziękiem swej postaci oraz żywością ten zgrabny owad... Trudno było wówczas przewidzieć, że delikatna czarniutka „muszka“ zmieni się zczasem, powiedzmy uprzejmie, w pulchną „bożą krówkę“. Należy jednak przy nadawaniu efektownych przezwisk pamiętać, że możliwości tego rodzaju nie są wykluczone, zaś używana przez szereg lat etykieta nie tak łatwo da się w czasie potrzeby odkleić. Co jest miłe i odpowiednie dla dziecka, dla dorosłego może być niejednokrotnie przyczyną niepotrzebnych przykrości.

Jak widzimy z powyższego, istnieją imiona „tylko dla dzieci“. Jest jednak i inna kategorja, którą określiłabym, jako „imiona tylko dla dorosłych“, a nawet „tylko dla starców“. Są to rzadko już dziś spotykane imiona, któremi obdarzają rodzice swe dzieci najczęściej przez sentyment do jakiegoś przodka. Każda epoka ma inne zamiłowania, inne gusty i inne poczucie humoru. Pradziadowie nasi, zdaje się, nie wyczuwali nic zabawnego w takich imionach, jak: Herakljusz, Pafnucy, Barnaba, Pantaleon, Kajetan, Scholastyka, Eufrozyna, Eulalja, Kordula i t. p. Nam one sprowadzają lekki uśmiech na usta. Oczywiście „pradziadek Kalasanty“, „prababka Honorata“ — to brzmi bardzo czcigodnie i wcale nie śmiesznie. Ale w zestawieniu do współczesnych nam, w szczególności do młodych osób... Sprobujmy! „W skoku o tyczce, jak zwykle, zdystansował współzawodników słynny z brawury as naszego

sportu, Pafnucy...“ Nie, jakoś razi ten Pafnucy! Albo: „wschodząca gwiazda naszej lekkoatletyki, panna Scholastyka...“ Też jakgdyby nieco dziwacznie została umieszczona ta Scholastyka. Nie mówię już o tem, że „Herakljusz“, jako niemowlę jest prawie tak samo nie do pomyślenia, jak „Bobuś“ w charakterze otoczonego prawnukami protoplasty.

Zwyczajem odziedziczonym po ubiegłej epoce jest również nadawanie dzieciom kilku imion. Dawniej czyniono to z różnych względów, o których tu nie będziemy mówić. Dziś nadaje się kilka imion dla t. zw. „szyku“, powodując tem tylko zamieszanie w papierach osobistych. Niejednokrotnie bowiem „kilkuimienny“ osobnik zapomina o

wypisaniu w dokumencie urzędowym wszystkich kolejnych imion, w następstwie czego wynikają wątpliwości i długotrwałe stwierdzanie tożsamości zainteresowanej osoby.

No, tym razem zdaje się, kwestja imion została już należycie omówiona. Aha, jeszcze jedno! Otóż, zdarza się względnie często, że rodzice wogóle nie mogą się zdecydować na obranie imienia, raz po raz zmieniając swe upodobania. Roczny Piotruś zostaje Krzysiem poto, by po trzech miesiącach przeistoczyć się w Andrzejka, po roku zaś, na chrzcie otrzymać imię Kazimierza.

Myślę, że nawet dorosłemu zrównoważonemu człowiekowi od takich zmian pokręciłoby się w głowie. Jakiż chaos musi powstać w umyśle małego dziecka! A nie zapominajmy i o tem, że dziecko imię swoje bierze nader poważnie. Dla niego imię jest określeniem i stwierdzeniem jego właściwości tak, jak nazwa przedmiotu jest dlań określeniem i stwierdzeniem jego właściwości. Szafa — jest szafą przez to, że ma drzwi, półki, że w niej wiszą ubrania, że jest pomalowana na bronzowo. I Janek jest Jankiem dlatego, że ma rączki, nóżki zabawki, mamusię, tatusia, wszystko to takie właśnie, jak ma Janek, a nikt inny. Odbierając stałość imienia, odbiera się dziecku możność najłatwiejszego i najdokładniejszego określenia swej istoty.

M. P.

Nasze rozmowy z dziećmi.

JAK ŻYJĄ PTAKI W ZIMIE.

O tem właśnie mieliśmy dzisiaj sobie opowiadać. Zaczęło się od tych dwóch sikorek, szarych z białych brzuszkiem cośmy je wczoraj na spacerze spotkali. Nazywają się „ubogie“, bo nie są tak ślicznie ubrane, jak ich bogate bliskie krewne. Tak sobie skakały z gałązki na gałązkę, jakby chciały zagrzać ruchem cienkie nóżki. I tak sobie „ćwir, ćwir. ćwir, ćwir“ — nic się nas nie bały. choć dzieci stały bliziutko zapatrzone.

Więc z tego spotkania wynikło w domu masę pytań, zaczęliśmy przypominać sobie, co to ptaki robią w lecie, które pamiętamy, które widzieliśmy w Zoologu, a potem zeszliśmy na te zimowe naszych ptaków kłopoty.

Bo latem to wiemy, jak sobie żyją dostatnio i wesoło. Pamiętacie, jak nieraz w pogodne rano śpiewa i dzwoni cały ogród i las od ich śpiewania. Na każdem drzewie ruchliwy ptaszek skacze tu i tam i szuka pożywienia, którego wszędzie wbród. Kukułka pożera duże włochate liszki jedną za drugą — bardzo jej za to wdzięczne są drzewa. Dzięcioł wyszukuje pod korą korniki, które drążą w drzewie kręte korytarze. Inne szukają na ziemi pędraków,

czy owadów. A jeszcze inne znajdują drobne nasiona chwastów, albo jedzą słodkie jagody na krzewach.

Ażebyście wiedzieli, jaki okropny apetyt ma każdy z tych ptaków! Choćby dlatego, że cały dzień bez przerwy, skacze, kręci się, lata i wyśpiewuje. Sam każdy taki malec potrafi wsunąć choćby i ze trzydzieści tłustych gąsiennic, a cóż jeżeli jeszcze w gnieździe wrzeszczy piątka szeroko rozwartych dziobów. Pamiętacie, jak to na wsi przyglądaliśmy się jaskółce, co to przeleci dokoła podwórka, chwyci zręcznie w locie muszkę czy komara i raz po raz nosi ciągle głodnym pisklętom.

W naszych lasach i ogrodach żyje bardzo dużo przeróżnych ptaków, ciekawi nas czem się one żywią.

Więc otóż tak ogólnie moglibyśmy powiedzieć, że jedne żywią się „mięsem" czyli zjadają owady lub ich gąsiennice, nazywamy je owadożernemi, a drugie znów zjadają różne nasionka i owoce — te się nazywają ziarnojady. Są oprócz nich jeszcze drapieżniki jak: jastrzębie, krogulec, orły, które żywią się drobnemi ptakami, myszami, małemi zajączkami nawet, ale o nich już nie będziemy mówić. Są też przecież bociany i czaple (pamiętacie je z ogrodu Zoologicznego) które jedzą żaby i drobne rybki, ale nam teraz chodzi przeważnie o te drobne, śpiewające ptaszki, co żyją po drzewach i w gęstwinie krzewów. Co one jedzą teraz w zimie? Najgorzej to tym, co żywią się owadami, przecież teraz niema ani komarów, ani tłustych gąsiennic na drzewach.

Coprawda przypomnieliśmy sobie, że dużo z nich odleciało od nas, jak tylko zaczęły się jesienne chłody. Poleciały dawno przez morze do ciepłych krajów jaskółki, poleciały słowiki, poleciały kukułki, wilgi i bardzo dużo innych. Żyją teraz w krajach, gdzie i o tej porze słońce grzeje letnim żarem, a tłuste gąsiennice i komary żyją sobie w najlepsze. Ale niektóre owadożerne, jak te sikorki, cośmy je dziś rano widzieli, nie opuszczają nas na zimę i jak mogą dają sobie radę. Z konieczności przyzwyczajają się do żywienia się ziarnem, chociaż nie smakuje to im tak bardzo, i tak czekają wiosny. Ale i ziarnojadom w zimie bywa ciężko. Spadną duże śniegi, ziemia wszędzie grubo przykryta, nigdzie ziarnka nie można wygrzebać, a przytem mróź i apetyt ptasi dobrze się daje we znaki. Nabierają wtedy odwagi różne połochliwe leśne ptaszki, przylatują bliżej domów, gdzie łatwiej o jakieś resztki ziarna, myszkują w ogrodzie, szukając przemarzniętych owoców jarzębiny, czarnego bzu, czy głogu. A najodważniejsze razem z wrzaskliwemi wróblami szukają zboża przy stodołach.

Może tej zimy nie było tak ciężko ptakom, bo i śniegu niewiele i mróz nieduży, ale i tak nieraz napewno głód i zimno im dokuczy. To też wszystkie dzieci, które mieszkają za miastem w domu z ogrodem czy zupełnie na wsi, muszą koniecznie pamiętać, żeby, jak tylko

będą mogły, pomóc przetrzymać zimę biednym ptaszkom. Będziemy szykować różne nasionka i ziarna słonecznika, pestki z jabłek, siemię konopne, żołędzie, czy drobne szyszki, znalezione na spacerze — to wszystko będą jadły ptaki ziarnojady. A dla biednych owadożernych, które tak tęsknią w zimie do swojego pokarmu przygotuje się pozbierane w kuchni kawałki gotowanego mięsa, resztki tłuszczu, drobno krajaną słoninę.

I zastawi się ucztę dla ptaszków; trochę dalej od domu umieści się deseczkę, zawieszoną na niskim drzewie, lub w kępie krzewów, gdzie ptaki będą czuły się bezpieczniejsze. Na ziemię lepiej jedzenia nie sypać, bo po pierwsze śnieg łatwo miejsce zasypie, a potem niektóre ptaszki boją się na ziemię sfrunąć — i mają rację; a nuż kot zaskoczyłby je, kiedy tak się smacznie zaczną raczyć.

Nasypały dzieci ptakom rozmaitych przysmaków, stół zastawiony bogato, ale z początku może przylecą tylko czupurne, kłótliwe wróble, co to się niczego nie boją, trzeba czekać cierpliwie, niczem ptaszków nie straszyć, aż tu któregoś dnia zjawią się zgrabne sikory; te ubogie i te bogate z żółtym brzuszkiem a może przyleci gil w czerwonej kamizelce? Jedne dowiedzą się od drugich, opowiedzą sobie ptasią mową, jakie tam dobre rzeczy znaleźć można na deseczce w ogrodzie. I będą przylatywać coraz odważniej, aby w mroźny dzień, kiedy tak trudno o cośkolwiek do zjedzenia pokrzepić się strawą zastawioną im przez przyjaciół.

Potem już przyjdą pierwsze wiosenne odwilże, ukażą się z pod śniegu i lodu zapomniane nasionka, zabrzęczą w powietrzu owady i nasze ptaki, co tak dzielnie trwają u nas przez zimę razem z temi, co wrócą z dalekich podróży, zaczną uwijać się wesoło, śpiewać ile siły, budować gniazda i szukać pożywienia, którego będzie dokoła wbród.

Najgorsza tylko ta długa zima, wtedy więc o ptaszkach będziemy pamiętać.

J. Brzósko-Gudorska.

DO CZYTELNICZEK

Dla uniknięcia przerwy w wysyłce dwutygodnika „Młoda Matka" prosimy odwrotnie opłacić prenumeratę za kw. I — Zł. 3.70 na P.K.O. Nr. 14.555.

Administracja

Obrazki z parków.

Przebywając codziennie w godzinach południowych, w jednym z parków naszej stolicy, gdzie bawią się pod opieką matek i opiekunek roje dzieciarni, mam sposobność przyjrzenia się, w jaki sposób dzieci spędzają godziny spaceru. Z ciekawością obserwuję nietylko zabawy dzieci, ale i przeróżne systemy pedagogiczne, jakie względem drobiazgu stosują osoby z niemi przebywające.

Widzę rzeczy tak dobre, jak i złe, jak wszędzie i zawsze. Jednak wszelkie zło ma tę przykrą stronę, że w oczy kole i nie daje łatwo o sobie zapomnieć. To też i mnie wryły się w pamięć sceny, o których zapomnieć nie mogę, zwłaszcza, że ciągle podobnemi nowemi wrażeniami są odświeżane. Podam je czytelniczkom jako szereg poszczególnych obrazków.

Obrazek I. Dzień jesienny, pochmurny, chłodny i mglisty. Siadam na wolnej ławce, po chwili obok mnie sadowi się matka z dwoma chłopcami. Malcy mają na plecach tornistry, w ręku koszyki od śniadań — widać jasno, iż wracają ze szkoły. Usiadłszy na ławce, matka wyjmuje z torebki książkę i zaczyna chłopcom głośno czytać. Łudziłam się nadzieją, iż operacja ta potrwa w najgorszyym razie parę minut, dla odpoczynku po marszu. Ale gdzie tam! Zmarzłam i skostniałam, przeniosłam się w inne miejsce, a lektura wciąż trwała nieprzerwanym tchem.

Czy świetny to był spacer, połączony z ruchem na świeżym powietrzu i z wypoczynkiem umysłowym po przebytych godzinach lekcyj?

Obrazek 2. Romek ubrany na eskimosa, w boty i grubą wełnianą czapkę, przyszedł w słoneczny, ciepły i suchy jesienny dzień do parku, dla użycia ruchu. Matka siada koło mnie na ławce, zadyszany malec sadowi się koło niej.

Matka. Romciu pobiegaj.

Romek. Kiedy mi mamusiu ciężko

M. To nic nie szkodzi, poruszaj się trochę.

Romek. udaje, że nie słyszy co matka mówi.

M. Romciu przecież wiesz, że pan doktór kazał ci dużo biegać po dworze.

Romcio zrezygnowany stacza się z ławki, odbiega parę kroków i staje. Korzystając z chwilowej nieuwagi matki, siada na ławce opodal stojącej. Matka przysiada się do niego i z małemi warjacjami powtarza się poprzednia rozmowa. Po trzecim, czy czwartym wysiłku matki, Romek rzuca na ziemię czapkę, ryczy jak opętany, czerwienieje niczem rak, buzia jego lśni od potu. Robi się awantura w grubszym stylu, w wyniku której, sprawa ma być postawiona w domu przed sąd ojca.

Tylko nie wiem, kto będzie się skarżył, czy Matka, że Romek nie chce się ruszać, czy też Romcio, iż matka włożyła na niego ubranie dobre na kilkustopniowe mrozy?

Obrazek 3. Matka wraca z 7-io letnim Jurkiem z przedszkola do domu, w ogrodzie przyłącza się do

nich ciocia. Panie rozmawiają, Jurek bawi się opodal. W pewnej chwili malec pyta matkę, czy może sobie kupić czekoladkę. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, oddala się i myśląc ,iż go matka nie widzi, nabywa słodycze za pieniądze, wyjęte z własnej kieszeni. Podczas godzinnego pobytu w ogrodzie zaobserwowałem, iż malec jeszcze parokrotnie kupował łakocie, spożywając je na poczekaniu. Matka w tym czasie ubolewała przed ciotką nad tem, że Jurek zawsze wydaje pieniądze na łakocie i że znów dzisiaj obiadu jeść nie będzie.

Wiem, iż znalazłam się nietaktownie, ale ciekawość przemogła i spytałam matkę skąd Jurek bierze pieniądze, które tak lekkomyślnie trwoni, psując sobie przytem apetyt. Dowiedziałam się, że pieniądze malec dostaje od matki, a dostaje je dlatego, że lubi je mieć przy sobie.

Nie wiem doprawdy czy to system, czy też brak systemu graniczący z bezmyślnością?

Obrazek 4. Alusiu usiądź! Alusiu nie rzucaj ziemi! Alusiu nie odchodź ode mnie! Alusiu nie biegaj! Alusiu zgrzejesz się, zabłocisz się, zabrudzisz rączki, zgubisz się, czy to grzeczne dziewczynki tak robią, siedź przy mnie, baw się w klasy, nie baw się z tym chłopczykiem, nie skacz na jednej nodze, depczesz mi po nogach, pośpiewaj trochę, nie przeszkadzaj bo czytam...

Oj! jeszcze, nie koniec, a ja już nie mogę słuchać, a i patrzeć się boję, bowiem w końcu zobaczę małą istotkę siedzącą ze zmęczonym wyrazem twarzy przy matce, rozmyślającą ze smutkiem nad tem, czemu ją właściwie wyprowadzono na spacer.

Obrazek 5. Wózek, w wózku dziecko, które podobno ma usnąć, obok wózka matka czy opiekunka, posiadająca widać większą ilość sił fizycznych, usypia malca kołysząc go. System kołysania polega na tem, iż przechyla wózek wzdluż jego podłużnej osi, raz na prawą, drugi raz na lewą parę kół. Wózek z siłą uderza o ziemię, głowa dziecka podskakuje i tacza się jak groch na przetaku.

Kołyski zostały zarzucone ze względu, iż kołysanie dzieciom szkodziło, czy jednak przy wprowadzaniu podobnego systemu kołysania nie wartoby pomyślić o powrocie do nich?

5 obrazków — to dużo, a równocześnie tak bardzo mało, gdyż to zaledwie niewielki ułamek tego, co się słyszy i na co się patrzy.

Nie wierzysz mi czytelniczko! mówisz, że przesadzam, malując obrazki zbyt jaskrawemi barwami? A więc idź i otworzywszy szeroko oczy przejdź się w rozmaitych porach roku po parkach, alejach i zieleńcach, gdzie sama naocznie napatrzyć się będziesz mogła najdziwniejszym systemom pedagogicznym matek, oraz niebywałej wytrzymałości fizycznej i psychicznej dzieci.

Idź i nie zwlekaj, jeśli zaś sama jesteś matką i znajdziesz w mych obrazkach swą podobiznę, to weź się żywo do naprawy zła.

Wanda Meisner

O budzeniu uczuć religijnych u dzieci.

Dziecko na pogrzebach.

Głos czytelniczki.

W ostatnim numerze Młodej Matki pani F. Zielińska poruszyła ważną sprawę zabierania dzieci na msze lub długie nabożeństwa do Kościoła.

Bardzo ucieszyłam się, czytając mądrę i słuszne uwagi pani Zielińskiej — tembardziej, że pochodziły one od osoby wierzącej i dbającej o rozwój uczuć religijnych w swych dzieciach. Nasunęła mi się wówczas myśl, którą chciałabym podzielić się z czytelniczkami „Młodej Matki", mając nadzieję, że Szanowna Redakcja użyczy mi łaskawie miejsca.

Chodzi mi o sprawę zabierania dzieci na pogrzeby i jeszcze poza tem, chodzi mi o rzecz głębszą, o zagadnienie poważniejsze, a w wychowaniu dziecka trudne do postawienia — o sprawę śmierci. Nie ma chyba dziecka, które wcześniej czy później nie zetknie się konkretnie z tem zagadnieniem.

Byłabym bardzo szczęśliwa, gdyby któryś z naszych pedagogów na łamach Młodej Matki zachciał nam, matkom, obszerniej powiedzieć—jak należy i kiedy należy zacząć mówić dzieciom o śmierci.

Czy wtedy, gdy dziecko nas o to zapyta?

Zdawałoby się, że właśnie wtedy.

A jednak mam pod tym względem duże wątpliwości. Bo kiedyż dziecko postawi nam takie pytanie? Właśnie wtedy, gdy pośrednio lub nawet bezpośrednio zetknie się z tym faktem. A więc: gdy umrze ktoś z bliższej lub dalszej rodziny i wówczas co następuje?

Oto matka zaczyna mówić o śmierci, będąc sama pod jej wrażeniem. Mówi pełna smutku, często w stanie ciężkiego przybicia, nieraz w rozpaczy.

A przecież tak dzieciom nie można mówić o śmierci.

Wobec tej wielkiej, tej największej tajemnicy stanąć musimy z powagą, ale i ze spokojem i ku tej tajemnicy musimy umysł dziecka poprowadzić również ze spokojem, powagą i opanowaniem. Nie wolno mącić naszą rozpaczą lub naszym własnym ciężkim żalem pierwszej rozmowy naszej z dzieckiem na temat śmierci.

Oto pierwsza uwaga, która mi się tu nasunęła.

A teraz zapytanie drugie — natury już bardziej praktycznej.

Czy dziecko prowadzić do ciała osoby zmarłej?

Nie! — Stanowczo nie. Widziałam niestety jakie kolosalne wrażenie czyni woskowa twarz umarłego na dzieciach. Widziałam nie jeden uraz psychiczny, który na tem tle powstał w duszy wrażliwej dziecka.

Dlatego nie mąciłabym radości dzieciństwa tym obrazem. Dziecko co najmniej do lat 12—14 starałabym się, o ile tylko to możliwe, odsunąć od widoku osoby zmarłej, a zwłaszcza wtedy, gdy to była osoba bliska, kochana, którą dziecko dobrze znało za życia.

Pozwolę sobie przytoczyć na tem miejscu zaobserwowany przeze mnie fakt, który najlepiej zilustruje to, o co mi chodzi.

Mała siedmioletnia Marysia straciła ukochanę babcię. W czasie choroby Babci Marysia odwiedzała ją kilkakrotnie. Wiedziała, że Babcia jest chora bardzo poważnie, że może umrzeć. Mówiła o tem ze swoją Mamusią. W modlitwach codziennych prosiła Boga, by dał Babci jeszcze długie życie.

Któregoś wieczora mówiła do Matki.

„Mamusiu, czy jak Babcia umrze, to już nigdy do nas nie przyjdzie, ani w niedzielę, ani nigdy, nigdy".

„Nie córeczko".

„A gdzie Babcia będzie".

„Duch Babci będzie razem z Bogiem, a jej ciało pochowamy do ziemi".

To na Marysi nie zrobiło wrażenia. To były dla niej tylko słowa.

Po kilku dniach zapytała — „co to jest grób i jak to można ciało zamknąć w grobie?, ale te pytania stawiała od niechcenia, wśród wielu innych pytań i zainteresowań o wiele żywiej ją obchodzących.

Potem, gdy Babcia umarła, gdy matka, starając się opanować łzy, powiedziała jej o tem, zaczęła strasznie mocno i boleśnie płakać.

Widziała i słyszała, że wszyscy chodzą „do Babci", że mama spędza dnie i noce „przy Babci" i była bardzo podniecona i zdenerwowana. Nic nie rozumiała. Wszystko to jakoś nie mogło ułożyć się w jej główce.

„Przecież Babcia umarła, już jej niema, więc poco Mama chodzi tak ciągle do Babci?".

Któregoś wieczoru powiedziała, że i ona też pójdzie do Babci, że musi iść, że chce Babcię pocałować — „Babcia napewno do mnie strasznie tęskni i chce mnie zobaczyć — ja to dobrze wiem, że Babcia chce mnie zobaczyć i chce żebyśmy się sobie pocałowały".

Matka nie zabrała jej jednak. Ale w dzień pogrzebu zabrała ją do Kaplicy i na pogrzeb.

Gdy Marysia zobaczyła trumnę — powiedziała.

„To tutaj leży Babcia. Czy już ją nic nie boli? Nic! Śpi sobie? To dobrze".

Na pogrzebie była zajęta bardzo samym obrządkiem. Ale jednocześnie była bardzo skupiona i jakby uspokojona. Nie płakała.

Po pogrzebie nie chciała już iść do Babci.

Wiedziała, że Babci niema.

A więc zabierać dzieci na pogrzeby?

Nie! Nie zabierać ani na pogrzeby, ani na cmentarz. Tam gdzie cmentarz i pogrzeb jest dla dziecka tylko obrządkiem bez treści, tam nie tylko dziecka prowadzić nie trzeba, ale nawet *nie wolno!*

Są jednak takie wypadki, kiedy pójście na pogrzeb może doprowadzić dziecko nerwowe i przeczulone do równowagi i uspokojenia.

Jestem pewna, że gdyby Matka nie zabrała Marysi na pogrzeb Babuni, przez wiele dni, a może przez

wiele tygodni spotykałaby się z zapytaniami.

„Dlaczego nie idziemy do Babci, dlaczego Babcia do nas nie przyjdzie?“.

Pogrzeb zamknął w jej sercu i w umyśle bolesną i *niezrozumiałą* kwestję — że Babci już niema.

Musimy jednak wyraźnie postawić takie sformułowanie.

Na pogrzeby dzieci nie zabieramy, chyba tylko wówczas, gdy matka po głębokiem zastanowieniu i z całą rozwagą dojdzie do wniosku, że zabranie dziecka na pogrzeb będzie z pożytkiem dla równowagi i spokoju wewnętrznego dziecka.

Tylko pod tym warunkiem.

Marja Szelińska

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *„Stroskanej matce“* Opóźnienie ząbkowania u dziecka w dobrych warunkach higjenicznych nie jest niebezpieczne. Brak zębów w 11 miesiącu nie wymaga żadnej chirurgicznej interwencji. Należy jedynie koniecznie dziecko wyprowadzać na powietrze, stosować odpowiednią djetę, podawać surowe soki, lub też jabłko skrobane jako też tran w ilości 1 do 2 łyżeczek od herbaty.

2. *Pani Helenie Branderównej.* Co do braku łaknienia pani 3-letniego wychowanka Janka, radzimy ścisłe przestrzeganie godzin jedzenia 4 lub nawet trzykrotnego. Wobec braku łaknienia w przerwach pomiędzy jedzeniami nie należy podawać owoców, a tembardziej czekolady.

Przez zmniejszenie liczby posiłków zyskujemy bardzo często poprawę łaknienia.

3. *Pani E. Urbanowskiej.* Sądzimy, że dziecko należy pokazać ortopedzie, który już po zbadaniu dziecka będzie mógł odpowiedzieć, czy synek Pani potrzebuje jakiegoś gorsecika. Musimy się jednak przyznać, że nie zupełnie z listu Pani rozumiemy, dlaczego chłopiec nie potrafi zachować równowagi.

4. *Mamusi Janka.* Odżywia Pani swego synka prawidłowo. Trzeba tylko staranniej wietrzyć pokój, w którym on przebywa, i pilnować codziennych spacerów — to najbardziej zahartuje chłopaka. Janek Pani, liczący w tej chwili jeden rok życia, może być na spacerze śmiało do 4 godzin dziennie.

5. *Pani Jędrzejowskiej.* Stosowany przez Panią dla usunięcia zaparcia u 3-miesięcznego Stasia malton tylko pogarsza sprawę. Zaszła widocznie jakaś omyłka, w tym celu bowiem korzystamy zazwyczaj z takich preparatów jak motofantyna, maltogen, biomalz i t. p.

6. *Pani J. Skalskiej.* Z surowemi sokami może się Pani jeszcze wstrzymać. W tej chwili bowiem córeczka Pani liczy zaledwie miesiąc i jest karmiona piersią.

NASZA FORMA

Na tablicy kroju podajemy majteczki dla niemowlęcia w drugiem półroczu.

Tabelki przeciętnych miar foremek bibułkowych

Dla dziewczynek:

	1	1-2	2-4	3-5	4-6	5-7	6-8	7-9	8-10	9-11	10-12	11-13	12- 4	13-15	15-17	15-17
	c e n t y m e t r ó w															
Obwód w piersiach	60	60	62	64	66	68	70	72	74	76	78	80	82	84	86	87
Obwód w talji . .	60	60	62	64	64	64	64	64	64	64	64	64	66	68	70	101
Długość	45	45	47	49	52	55	59	63	67	71	75	79	83	88	97	21

Dla chłopców:

	1-2	2-4	3-5	4-6	5-7	6-8	7-9	8-10	9-11	10-12	11-13	12-14	13-15	14-16	14-17
	c e n t y m e t r ó w														
Obwód w piersiach . .	60	62	64	66	68	70	72	74	76	78	80	82	84	86	88
Długość rękawa od wewnątz	21	23	25	27	29	31	32	34	36	38	40	42	44	46	48
Długość nogawicy spodni o zewnątrz	28	29	32	35	38	41	44	47	51	54	57	61	65	95	98

Dla pań:

	0	I	II	III	IV
	c e n t y m e t r ó w				
Obwód w piersiacy	89	90	96	102	108
Obwód w talji	74	74	78	84	88
Obwód bioder	97	98	104	110	116
długość	103	107	113	119	121

Zaznaczamy, że nie każdy model sukni dla pań, czy ubranka dziecinnego posiada formę we wszystkich wyżej podanych wielkościach, to też zawsze będziemy zaznaczać wielkości posiadanych form bibułkowych.

Pamiętać jednak należy, że każdą formę bibułkową można samemu sobie powiększyć lub zmniejszyć do potrzebnego wymiaru.

Ceny foremek bibułkowych:

Sukienka, ubranko, płaszczyk dziecinny zł. 2.10.

Suknia, płaszcz lub kostjum dla Mamusi zł. 2.60.

Bluzka lub spódniczka dla Mamusj zł. 1.85.

Bielizna zł. 1.80 szt.

Bielizna dziecin. zł. 1 szt.

Przy zamówieniu foremki bibułkowej należy podać: Nr. modelu, Nr. „Mł. M.“ wiek lub wymiar p/g tabelki przeciętnych miar, oraz *zgóry* wpłacić należność na P. K. O. konto 14.555 lub w znaczkach. *Foremki bibułkowe wysyłamy po otrzymaniu wpłaty, jako druk zwykły NA RYZYKO ZAMAWIAJĄCEGO.* Za zaliczeniem foremek nie wysyłamy.

O ile patron ma być wysłany przesyłką poleconą, do cen powyższych należy dołączyć 60 gr.

Obszerne wyjaśnienia jak kroić należy p/g foremek bibułkowych podałyśmy w Nr. 9 dwut. Młoda Matka, str. 32. r. 1931